Nr. 4. Zakopane 15-go kwietnia 1919. Rok II.

EUGENIKA

czasopismo poświęcone dobrej doli i pięknej śmierci

wychodzi koło 15-go każdego miesiąca.

Redakcja i administracja: Zakopane, Przecznica 27, willa Baśka. — Redaktor naczelny, odp. i wydawca **Dr Tadeusz Mischke.** Przedpłata: — rocznie z przesyłką pocztową 14 K. — Cena zeszytu bez abonamentu 1 K. — Ogłoszenia: według umowy.

Prace zgodne z przeznaczeniem czasopisma mogą być według uznania redakcji zamieszczane w dziale p. t.: „Łany gościnności", o ile będą zawierały dokładny adres autora. Redakcja porozumiewa się wyłącznie pisemnie, lub zapomocą odpowiedzi drukowanych w czasopiśmie, o ile idzie o sprawy nie własne; rękopisów nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje, na niepodpisane nie odpowiada. — Wszelkie prawa autorskie dla artykułów w „Eugenice" zamieszczonych zastrzega się.

Uniwersytet żołnierski.

(Ciąg dalszy).

Udział czynny w polityce nie jest wskazany dla osób wojskowych, ale czytanie i rozmowy o polityce nie powinny być zabronione. Zakaz taki uważam za niepedagogiczny i szkodliwy dla zdrowia armii, która wtenczas jest zdrowa, kiedy każdy jej członek wie, że jego zadaniem i wszystkich razem jest obrona państwa, i jeżeli każdy w swoim działaniu stosuje się do tego przekonania.

Mądrze rządzić, to znaczy mądrze przewidywać. Zwierzchnictwo armii powinno ubiegać wypadki dla armii szkodliwe, o ile się przewidzieć dadzą, i nie zakazywać zajmowania się polityką, ale przeciwnie, wprowadzić rodzaj filozofji politycznej, zastosowanej do poziomu umysłowego żołnierzy, jako jeden ze środków ich wychowania w interesie i na korzyść państwa. Traktowanie żołnierza, jakgdyby był automatem bez mózgu, czyni z rzeczy bez uzasadnienia w wojsku zabronionych zakazany owoc, który właśnie najbardziej kusi i wabi. Dzieje się tu podobnie, jak

w dziedzinie płciowości. Wdzięki nęciłyby zdrowiej i spokojniej, gdyby je od dzieciństwa oglądano nie zakryte. Z pruderji wynika często wyuzdanie. Polityka zakazana nęci żołnierza gwałtownie, czyni zeń obłudnika, zajmującego się nią potajemnie, fanatycznego partyjnika z tego czy owego obozu, a nawet spiskowca.

Gdyby mi powierzono wykład „filozofji politycznej" w uniwersytecie żołnierskim, wybrałbym metodę rozumową, nie uczuciową, metodę prawdy, nie komedji ani blagi, używanej w prasie, w literaturze, przemówieniach publicznych etc. Mówiłbym do żołnierzy mniej więcej w ten sposób: Był czas, kiedy ludzie czcili słońce, księżyc, gwiazdy, pewne jednostki z pośród siebie, zwierzęta, drzewa, góry, kamienie, wody itp. jako bóstwa. Bili im pokłony, składali ofiary, modlili się do nich itp. I dzisiaj jeszcze żyją takie plemiona. My nazywamy ich ludźmi dzikimi, stojącymi na niskim poziomie kultury. Ludzie ci nie zdołaliby nas przekonać o świętości swoich ideałów, o prawdziwości swoich bogów, ani nas nawrócić na swoją wiarę, gdyż mamy to przekonanie, że stoimy na wyższym szczeblu rozwoju umysłowego, i że lepiej umimy od nich odróżniać prawdę od fałszu. Myślimy też, że to raczej oni powinniby przystąpić do naszych wierzeń i czcić nasze ideały, nasze świętości.

Jedną z naszych świętości jest nasza ojczyzna, jest państwowość „własna". Kiedyś, kiedyś, gdy ludzie posuną się na jeszcze wyższe szczeble umysłowego rozwoju, niż dzisiaj, będą mieli wyższe ideały, wyższe świętości, a nasze obecne będą tem dla nich, czem dla nas są pierwotne. Wobec tych wyższych ideałów ojczyzna, naród, państwo, dla których dzisiaj poświęcamy mienie, zdrowie i życie będą przesądami, przeżytkami, mającymi tylko historyczne znaczenie, jak dla nas wierzenia i ideały ludów pierwotnych.

Gdy te czasy nadejdą, będą już ludzie może umieli latać przy pomocy małych aparatów przyczepionych na plecach. Będzie więc można szybować w powietrzu, wyskoczywszy np. z okna, choćby na najwyższem piętrze któregoś z amerykańskich drapaczy chmur.

Ale cóżby się stało, gdyby ktoś zagalopowawszy się myślą

w ową przyszłość, z ludźmi latającymi, wyskoczył już teraz przez okno, choćby tylko z pierwszego piętra? Potłukłby się co najmniej, jeżeli nie zabił.

Tak! na tym stopniu rozwoju, na którym znajdujemy się obecnie, nie tylko latać nie umimy, ale nawet po ziemi dosyć niezdarnie się poruszamy. Ideały nasze ziemskie są bardzo niedoskonałe, ale innych albo nie znamy, albo ich cenić nie umimy.

Do niedoskonałych naszych świętości należy też ojczyzna i państwowość. Gdybyśmy jednak próbowali wyższych lotów bez odpowiedniego aparatu, musielibyśmy uledz kalectwu, albo nawet zginąć; chodząc zaś znanymi sposobami po ziemi, utrzymamy się z wielkim prawdopodobieństwem dłużej przy zdrowiu i życiu.

Naród i państwowość własna potrzebują obrony przed innymi narodami i państwami. Jeżeli się zagalopujemy myślą w te czasy, kiedy to już na ziemi będą panowały ideały wyższe, a naród i państwowość bedą przeżytkami, i na podstawie przyszłości uznamy już w obecnych czasach armię za niepotrzebną, chociaż ani idea nacjonalistyczna ani państwowa jeszcze się nie przeżyły na kuli ziemskiej, to cóż się stanie? Oto zaleją ojczyznę naszą ludzie z państw sąsiednich, będą się żarli na naszej ziemi o zdobycz, a wreszcie podzieliwszy się i usadowiwszy na niej jako zwycięzcy i panowie, będą z nami postępowali jak z niewolnikami, wcielą nas do swoich armii i będą używali do walk bratobójczych.

Nie unikniemy tedy służby wojskowej, i będziemy musieli służyć pod rozkazami ludzi obcych i wrogich jako niewolnicy. Czyż takie zdarzenia nie są znane z dziejów?

A więc żołnierze! Jeżeli Wam kto powie, że państwo krzywdzi własnych obywateli, bo ich gnębi przymusem wojskowym i nieszczęściami wojny, to mu odpowiedzcie: prawda, ale krzywda będzie jeszcze większa, jeżeli naszego państwa nie obronimy, bo będziemy musieli znosić nieszczęścia wojny na rozkaz ludzi obcych, którzy będą nami pomiatali jako władcy poddanymi. We własnem państwie możemy być poddanymi prawa, które sami uchwalimy. Jeśli ktoś chce dźwignąć ludzi na wyższy poziom rozwoju i szczęścia przez zniesienie systemu państwowości,

to niechże czyni przygotowania do wprowadzenia tego udoskonalenia na całej kuli ziemskiej u wszystkich ludów. Dopóki państwa otoczone są państwami gotowemi każdej chwili do napaści, dopóty wszystkie muszą być gotowe do obrony, to znaczy posiadać armie.

Gdyby nie było państw, nie byłoby wojen, i wtenczas armie nie byłyby potrzebne.

Nie potrzebujemy taić przed sobą, że wojskowa i wojenna służba nie jest bynajmniej szczęściem, jakkolwiek jest dla wielu pociągającą senzacją.

Gdyby w narodzie i państwie nie było chętnych do spełniania tego przykrego obowiązku we własnej armii, nastąpiłby zalew takiego państwa przez armie obcych państw, i przymusowe wcielenie ujarzmionych obywateli do armii zwycięzców. Wybierając tedy zdrowym rozumem mniejsze z dwojga złego, wolimy służyć we własnej armii.

W każdem państwie są partje społeczne i polityczne, a każdej się zdaje, że właśnie ona najlepiej się na tem rozumie, co szczęście może przynieść ojczyźnie. Jeśli ojczyzną są wszyscy ludzie w państwie, to należałoby rozumieć, że każda partja najlepiej się zna na szczęściu wszystkich. Jestto oczywiście niedorzeczność. Prawdą jest, że każda partja społeczna, czy polityczna może popełniać błędy społeczne albo polityczne, ale każda może też niekiedy dokonywać czynów dla ogółu pożytecznych, zbawiennych, udoskonalających (n. p. pomysły genialnych ustaw).

Armia ma za zadanie obronę całego państwa, dlatego żołnierze muszą stać ponad i poza partjami społecznemi i politycznemi, tembardziej, że partyjność wynika z uczuć (zawsze subjektywnych, bo uczucia inne być nie mogą) i sugestji, a nigdy z bezwzględnie objektywnego poznania (rozumu), bo i poznanie może być tylko względnie przedmiotowe, a rzeczywistość wewnętrzna, która jest odpowiednikiem rzeczywistości zewnętrznej jest zawsze indywidualnie subjektywna. Dlatego postępowanie żołnierza nawet według najlepszej wiedzy i sumienia może się stać niebezpieczne dla siły armii, przez to zaś dla państwa.

Żołnierze powinni właśnie zajmować się polityką w myślach, czytaniu i rozmowie, aby pod światłem kiero-

wnictwem poznać tem lepiej niebezpieczeństwa wynikające z sugestji partyjnych. Każdy człowiek żyje w pewnem środowisku i zwykle do niego się upadabnia w zapatrywaniach. Wyjątkowo dzieje się inaczej. Fanatyczny anarchista nie byłby takim, gdyby się urodził i żył w innych warunkach i innem otoczeniu.

To samo można powiedzieć o każdym człowieku.

Gdyby szło o dobór ludzi najlepszych, to należałoby wybierać takich, którzyby umieli sprawiać sobie i innym najmniej cierpienia swoim postępowaniem, a takich można znaleść w każdej partji społecznej, czy politycznej.

Przeto nie przynależność do jakiejś partji rozstrzyga o dobrej lub złej jakości człowieka, ale jego czyny.

Należenie do jakiejkolwiek partji potrzebne jest tylko do robienia karjery politycznej lub innej, zresztą do niczego. Jeśli zaś armia stoi istotnie na wysokości swego zadania, to znaczy, jeśli służy całemu państwu, wtenczas żołnierz, któryby należał do jakiejkolwiek partji, byłby dyssonansem w harmonii armii.

Wprawdzie partyjnikom się zdaje, że oni wszyscy państwu służą i to, co jeden, to lepiej, albo nawet najlepiej, ale doświadczenie uczy, że walka opętańców partyjnych wśród armii osłabia ją i rozkłada.

Mimo wszystko zdrowy rozum nie pozwala czynić automatu z żołnierza przez zakazywanie mu zajmowania się polityką w mowie i czytaniu. To się nawet nie uda przez czas zbyt długi, a gdyby się nawet udawało, mogłoby się jednak przyczynić do otępienia umysłów żołnierzy.

Żołnierz powinien tylko rozumieć, że zakaz brania udziału czynnego w działalności politycznej nie jest prześladowaniem i niewolą, lecz zdrową koniecznością armii. Musi on też znać uzasadnienie tego zakazu. a uświadamianie w tym kierunku należy do filozofii militarnej i politycznej zastosowanej do poziomu umysłowego żołnierzy. Musi również zrozumieć, że armia bez karności sprzeciwia się swemu celowi i zadaniu, i że właśnie różnorakie „uświadomienie“ partyjne żołnierzy i oficerów wprowadza do armii swary, niezgodę, nienawiść, niesprawiedliwość,

a więc same uczucia i uczynki dysgeniczne, których końcowym wynikiem jest rozłam i brak karności.

Słusznie wchodzą w program uniwersytetu żołnierskiego obchody, przedstawienia, koncerty z całym zespołem bodźców psychicznych podniecających u c z u c i a patrjotyczne.

Jednak u c z u c i a nie są materjałem na którym i z któregoby można wznosić ważne a t r w a ł e budowle psychiczne; to nie opoka nadająca się na p o d w a l i n y, ani nie e n e r g i a n i e p r z e m i e n n a. To l o t n y p i a s e k raczej i t r z ę s a w i s k o.

Uczucia podlegają z natury swej łatwym i nagłym przemianom pod działaniem wrażeń, krzywd prawdziwych lub urojonych, łask, sugestji, wzorów itp.

Rodzice pod wpływem przelotnego uczucia złości mogą być okrutnymi dla dzieci, lub dzieci dla rodziców, mogą się nawet przestać kochać wzajemnie. Miłość międzypłciowa przemienia się pod wpływem krzywd, udręczeń, znudzenia itp. w nienawiść, wstręt, lub co najmniej obojętność, odwaga pod gwałtownem przerażeniem, w paniczną trwogę, karność i zwartość partyjna pod wpływem niezaspokojonych ambicji przechodzą często w rozluźnienie i rozłam, secesje. Mnóstwo przykładów można przytoczyć z dziejów wszystkich stronnictw politycznych we wszystkich krajach i u wszystkich narodów. Ileż to mamy odcieni socjalistów, demokratów, konserwatystów i t. p. które powstały z odstępców.

Nawet religijni wyznawcy nie są wolni od gwałtownych zmian w uczuciach dla tego lub innego wyznania pod wpływem podrażnień psychicznych przez współwyznawców. Wszyscy odstępcy od uczuć do pewnej chwili doznawanych naciągają gwałtownie rozum na wytwarzanie „l o g i c z n y c h" (?) argumentów swej słuszności, ale najsubtelniejsze wywody nie zbiją z tropu bystrego obserwatora psychologa. On wie dobrze, że te wszystkie rozumowe konstrukcje chodzą na pasku subjektywnych zawsze uczuć (bo uczucia inne być nie mogą).

Uczucia podlegają mniej lub więcej gwałtownym, przelotnym lub stałym i postępującym przemianom.

Dlatego należy oprzeć wychowanie każdego człowieka a więc

i żołnierza przedewszystkiem na hodowaniu zdrowego, eugenicznego rozumu, któryby kontrolował uczucia. Eugeniczne zaś jest to, co daje maximum radości, a minimum cierpienia co do intenzywności i trwania.

Nie należy też w wychowaniu zaniedbywać hodowania i uprawy uczuć eugenicznych, takiej samej woli, i wykonawczości, bo one są również hamulcami dla uczuć odpychających czyli dysgenicznych, dla takiej samej woli i wykonawczości. Ale głównym czynnikiem w budowaniu konstrukcji psychicznych powinien być rozum eugeniczny.

Oto środki eugenicznej pedagogii psychicznej.

Te środki można poprzeć bardzo skutecznie eugenicznymi środkami pedagogii fizycznej, a mianowicie fizyczną pracą aż do miernego znużenia, eugenicznem pożywieniem, światłem, powietrzem, czystością ciała itp.

Chcąc na uczuciu budować w dziedzinie społeczności i zbiorowości, trzeba się liczyć z możliwością niepowodzenia bardziej, niż kiedy się buduje na fundamentach rozumowych.

Bez trudności można w pożyciu towarzyskim, społecznem i w politycznych stosunkach znaleść liczne przykłady powolnych lub nagłych zmian w uczuciach. Zwykle uczucia przyciągające zmieniają się na odpychające, bardzo wyjątkowo dzieje się odwrotnie:

Różnicę opętań ludzi stykających się z sobą w życiu wywołują różnice woli i wykonawczości. Wynikają ztąd przeciwieństwa i wzajemne przeszkadzania w działaniu, następstwem bywa uczucie krzywdy, nienawiści, żądza zemsty i odwetu. Tak bywa we wszystkich zrzeszeniach i spółkach. Przegłosowani urządzają secesje i tworzą nowe zrzeszenia wojujące i szukające zadośćuczynienia a zaspokojenia ambicji, któremu w danym związku przeszkadzano.

W spółkach mniejszych i najmniejszych jak np. małżeńskich następuje rozdział i pozostanie w samotności, albo też poszukiwanie z każdej strony nowych wspólników.

W takich warunkach uczucia odpychające upośledzają zdolność bezstronnego i sprawiedliwego oceniania przeciwników. Wszystko działa odpychająco na poróżnionych, a co najmniej

o, co czyni jedna strona nie budzi interesu u drugiej strony hociażby u innych znajdywało uznanie, budziło zajęcie i przedstawiało wartość. To, co tak często zdarza się w małżeństwach, w stronnictwach politycznych i stowarzyszeniach wszelkiego rodzaju, może wydarzyć się i w armiach, a nawet nieraz się już da rz ało. Wówczas zapóźno przerzucać się do taktyki rozumowej, gdyż uczucia rozszalałe biorą zawsze prawie górę nad rozumem i popychają do czynów niedorzecznych.

Patrjotyzm jest też tylko uczuciem, a więc może on również ulegać przemianom niepożądanym.

Jeśli ktoś posiada talent wzbudzania pewnych uczuć, może przy ich pomocy wznosić wspaniałe, ale nie trwałe gmachy, gdyż rzeczywiste albo urojone krzywdy rodzą uczucia przeciwne tamtym, i tak dostarczają materjału wybuchowego, niszczącego, rozkładczego, który nagromadzony w pewnej ilości rozsadza, rozkłada i burzy najwspanialsze nawet i pozornie najpotężniejsze budowle wzniesione w nastrojach obudzonych uczuciami.

Powtarzam, że tak się dzieje we wszystkich organizacjach i zrzeszeniach od najmniejszych do największych nie wyłączając państw i ich armii.

Uczucia a zwłaszcza dysgeniczne są tym psychicznym materjałem, który najłatwiej w jaźni posiać i do rozwoju lub wybuchu doprowadzić. Ziarno uczuciowe łatwo się sieje, łatwo wschodzi i rośnie bujnie, ale łatwo też podlega warjacjom i mutacjom.

Dominuje ono w rodzinie, w szkole, w kościele, polityce, w prasie, w sztuce, a nawet wiedza nie jest od niego wolna.

Uczeni lub artyści, którzy umieją uczucia poddawać, siać, podtrzymywać, a następnie tym uczuciom schlebiać u szerokich mas, doczekają się najrychlej uznania i nagrody za życia. Nie jest to jednak ta prawda, do której zmierza rozum, ale oszołomienie i zachwyt, który może nagle lub stopniowo przemienić się w nienawiść i potępienie.

Dlatego wolę budowanie szczęścia społecznego na fundamentach rozumowych, na wiedzy powstałej z doświadczeń i faktów notowanych wśród tysiącleci. Taka wiedza kontroluje dowcipy i podrywki dyalektyków i retorów, nastrojonych i znajdu-

jących rozkosz w przekonywaniu o istnieniu rzeczy nieistniejących, stwierdzaniem, ażali ich dowody zgadzają się z doznaną rzeczywistością. Jeżeli wiedza stwierdzi, że coś o czem twierdzą błazenkowie nastrojowi, że przynosi radość w życiu, przynosi właśnie cierpienie, toć nie uda się najzawrotniejszemi sztuczkami dyalektycznemi, ani żonglerstwem frazesu zbić oświeconego wiedzą z tropu prawdy.

Taka wiedza ma też odwagę stwierdzić, że „**ibi** patria, **ubi** bene". Gdyby to było nieprawdą, to nikt w swojej patrji nie dążyłby do „bene", ale każdy rezygnowałby z „bene" na rzecz wszystkich innych, którzyby mu jego „bene" zwracali i do niego jeszcze swoje „bene" dodawali.

Jeśli uprawiacze frazesu patrjotycznego wierzą w to, co głoszą z patosem, że hasło „ibi patria ubi bene" jest niskie, płaskie i niegodne pawdziwego patrjoty, to niechaj zrzekną się swojego mienia ruchomego i nieruchomego, swoich ambicji, zaszczytów, posad, dochodów, niechaj szukają nieurodzajnej ziemi i zabójczego klimatu, skał, pustyń piaszczystych, bagien i oparzelisk, mrozów podbiegunowych i upałów podzwrotnikowych.

Rozważmy to zagadnienie z innej strony. Może zwolennikom zasady uczucia w patrjotyźmie idzie o wykonywanie hasła „**ubi** patria, **ibi** bene". Sięgnijmy w przeszłość i przypomnijmy sobie, że plemiona koczownicze osiadały tam, gdzie w porównaniu z poznanemi ziemiami wydawało im się względnie „bene", to znaczy, że w wyborze miejsca na założenie patrji kierowały się zasadą „bene". Jeżeli zaś po pewnym czasie to „bene" zepsuło się, to szukali go tam gdzie było, starając się nawet przemocą wypierać ztamtąd ludy, które je uprzedziły. W wyborze miejsca na założenie ojczyzny w okresie przejściowym z życia koczowniczo-pasterskiego do osiadłego, zawsze rozstrzygała zasada geograficznego i klimatycznego „bene".

W miarę zwiększania się liczby ludzi i zajmowania na stałe wolnych obszarów warunki poszukiwania owego „bene" dla zakładania patrji stawały się coraz trudniejsze, dlatego pewna ilość ludzi musiała pozostawać z konieczności i na „gorszych" ziemiach w gorszym klimacie i z konieczności musiała wysilać umysł, aby jednak i w tych granicach stworzyć

to względne optimum, do którego była zdolna. Była to przymusowa uprawa (kultura) umysłowa i materjalna, a pozostawał z niej dorobek kulturalnym zwany, noszący na sobie znamiona geograficzno-klimatyczne.

Po wiekach pracy nad stworzeniem tej kultury duchowej i materjalnej, że tak powiem dualistycznie, przywiązują się do jednej i drugiej wskutek nawyknienia. Można też powiedzieć, że w każdej nawet z natury źle uposażonej ojczyźnie, osiąga się z biegiem czasu pewną miarę owego bene przy pomocy twórczości umysłowej i umysłowo-fizycznej, ale i wtenczas jeszcze fakty przeczą hasłu „ibi bene ubi patria". bo jeśli w tej ojczyźnie zmienią się warunki np. wskutek przeludnienia, wojny, zarazy, kataklizmów przyrodniczych, jak np. trzęsienie ziemi, zapadania w morze, wybuchów wulkanu itp. ludność opuszcza ojczyznę, w której przestało być dobrze a szuka takiej, w której jest dobrze. (C. d. n.)

WIDMA.

Wiem, że lubicie nastroje i myślę, że za ich pomocą łatwiej przemycę w wasze mózgi prawdę o mgławicach, które zasłaniają drogę do szczęścia.

Przy końcu pierwszego roku światowej wojny poznałem dwudziestoletniego młodzieńca w jednym z wiedeńskich szpitali. Był to chłopiec ładny, zgrabny, o „zdrowej" cerze dla nieznawców, z kształtną głową i wdzięcznie zwichrzonymi bujnymi włosami, ale przedewszystkiem z dziwnie smętnem i zniewalającem spojrzeniem dużych i głęboko szafirowych oczu z pod powiek ozdobionych gęstemi ciemno-kasztanowatemi rzęsami.

Był ciężko chory, usta miał gorące, ale siostry pielęgniarki zachwycały się ich krwistą czerwonością.

Oddechał z wielkim trudem i cierpiał z powodu duszności, ale uśmiechał się łzawo do tych, którzy z nim rozmawiali. lub starali się mu usłużyć.

Kiedy czyniłem przygotowania do upuszczenia mu krwi

z żyły ramienia w celach djagnostycznych, kiwnął ręką niechętnie: „Na co się to wszystko przyda, jeśli komuś ojciec przekazał w spuściźnie krew syfilityka i pijaka, a matka gruźlicę".

Łzy kapały mu po twarzy, a gorące usta purpurowe dziwnie uśmiechały się drgając nieznacznie tłumionem łkaniem.

Zkąd ma pan te wiadomości o rodzicach i jakie dowody, że tak było rzeczywiście? próbowałem go ostrożnie pocieszać.

„Zkąd? Od trzeciego roku życia bywałem świadkiem gwałtownych kłótni między moimi rodzicami. Nasłuchałem się wyrzutów, zarzutów i żalów wzajemnych, zwłaszcza kiedy ojciec wracał do domu pijany, zgrawszy się do ostatniego grosza. Udawano się też ze mną od dzieciństwa do lekarzy zajmujących się chorobami wenerycznemi.

Sprawa była tak znaną, że nieraz źli koledzy szkolni pozwalali sobie wobec mnie na prostackie drwiny, a sługi, które się źle rozstawały z naszym domem, częstowały ojca, matkę i mnie niedwuznacznymi wykrzyknikami na pożegnanie.

Utkwił mi też w pamięci taki epizod: Przebywające nieraz razem w naszym domu babki moje ze strony ojca i matki kłóciły się i kiedy matka ojca nalała mi z polecenia lekarza kieliszek wina, które miałem pić dla wzmocnienia (??), matka matki sprzeciwiła się temu nazywając głupcem lekarza, który wierzy, że alkohol dzieci może wzmacniać. Przytem powiedziała: „twój syn też tylko od jednego małego kieliszeczka zaczął i żaden pijak inaczej nie zaczyna".

Na to matka ojcowa: „Wyście winni, że się rozpił ze zgryzoty, boście wydali za niego suchotnicę".

Czy może kiły nabył też z naszej przyczyny?

A pewnie że tak, bo gdyby był miał zdrową żonę i nie pił ze zmartwienia z powodu jej choroby, nie byłoby go ciągło do rozpusty.

Tak kłóciły się babki w mojej obecności, kiedy byłem małem dzieckiem, a ja już wówczas wszystko rozumiałem dojrzawszy przedwcześnie w takich warunkach i mając wiele czasu do rozmyślań podczas częstego przebywania w łóżku.

Podrósłszy czytałem wiele i wcześnie wiedziałem, co mam myśleć o moich rodzicach, po których nawiasem mówiąc, nigdy

nie mogłem poznać, czy zdają sobie sprawę z krzywdy, którą mi uczynili już przez to tylko, że byli moimi rodzicami".

Biorąc krew jego skażoną do badania, mówiłem do niego i nie przeczyłem, że dzieje jego dzieciństwa i wieku młodzieńczego są bardzo smutne, ale starałem się go przekonać, że powinien otoczyć pamięć swoich rodziców, tem tkliwszem współczuciem, że nie wątpliwie cierpieć musieli więcej, niż on sam z jego powodu, a bez winy, bo byli tylko nieszczęsnemi ofiarami systemu, który się dotąd nie zmienił. I wmówiłem w niego, że zamiast łzawić i biadać bezcelowo i bezskutecznie, musi wziąć za cel swego życia walkę z dysgenicznym systemem wychowawczym i trybem życia powszechnego. Zapewniłem go, że to mu da siłę do pokonania odziedziczonych skażeń, jeśli sam prócz tego będzie wiódł życie eugeniczne.

Na drugi dzień dziękował mi oświadczając, że pierwszy raz od dziecka czuje się wzmocnionym i podniesionym na duchu.

A przed wzrokiem duszy mojej snuły się tajemnicze korowody kłątewnych widm, które nęciły przodków jego na rozległe pola krótkiej rozkoszy dysgenicznej tej płodnej matki długich smutków i boleści. (C. d. n.)

INTERPELANTOM.

(Ciąg dalszy).

Wśród interpelacji znalazło się też zapytanie, jakie jest moje stanowisko wobec żydów? Odpowiedź na to pytanie można było wyczytać z dotychczasowych artykułów „Eugeniki" całkiem wyraźnie. Prócz tego otrzymałem numer pierwszy „Eugeniki" z r. 1918 i pierwszy z 1919 zaopatrzone uwagami na marginesie i pytaniami, na które odpowiedzi również mieszczą się już w tem, co dotąd się w czasopiśmie ukazało. Za kilka życzliwych słów dziękuję. Szczerą wdzięczność wyrażam p. Z. C. M. za natchniony wiersz dodający mi otuchy do dalszej pracy „wbrew kłodom i głazom pod nogi walonym".

Ktoś, trudno odgadnąć, żali to mężczyzna, czy też kobieta,

nadesłał mi Nr. 2 z r. 1919 „Eugeniki“ z dopiskami prawdziwie i wytwornie dowcipnymi. Odgaduję w ich autorze, czy autorce umysł wyższy i piękną duszę. Nie wiem dlaczego ukrywa nazwisko, bo zdrowy humor i dowcip należą do bodźców eugenicznych. Tylko naiwni mogą mniemać, że żart może obniżyć wartość osoby, myśli lub rzeczy naprawdę wartościowej.

Pewien opętaniec dysgeniczny, człowiek widocznie chory, i jadowity, znający nawet grecki alfabet, a więc nie analfabeta, przysłał mi numer drugi „Eugeniki“ z 1918 z notatkami na krawędzi, w których mnie lży w prostacki sposób, a przy pomocy gołosłownych twierdzeń i szyderstw usiłuje we mnie wmówić, jakobym był nieukiem, tępą głową i psychopatą. Posługuje się wyrazami ordynarnymi i grubjaństwem, udzielając mi pouczeń z wielką pewnością siebie.

Z tych drwinek w stylu chlewnym utrzymanych, pisanych zmienionem pismem, i nie podpisanych, nie mógłby zmądrzeć nawet żaden towarzysz z pod jego własnego znaku, ponieważ są one wybuchami uczuć a priori wrogich, wybuchami niesprawdzonymi jasnym i spokojnym rozumem. Możnaby z nimi polemizować tą samą bronią, ale jestto i bezskuteczne i nie każdy rozporządza taką zbrojownią i amunicją. Tem mniej mogę ja z nauczek w tym rodzaju korzystać, gdyż należę do innego podwymiaru ziemskiego wymiaru i nie znam klucza ideowego, którym się mój napastnik posługuje w swych myślach, uczuciach i słowach.

Wielu rzeczy nie wiem, ale chcąc je poznać, czerpię ze źródeł znanych, którym ufam.

Z tego, z czem napastnik mój do mnie się zwraca, poznaję, że on czytając „Eugenikę“, znajduje się w stanie oszołomienia rozumu przez apriorycznie wrogie uczucia, dlatego też sąd jego ma to samo znaczenie, co sąd niepoczytalnego.

Wielu ludzi nie godzi się z moimi zapatrywaniami, a jednak rozmawiam z nimi bardzo mile i polemizuję spokojnie, nie doznając z ich strony przykrości. W gwarze karczemno-więzennej napadł mnie dotąd tylko ów jeden. Nie wiem, czy sam wierzy w to, co tam pisze, ale wiem, że celem jego jest tylko sprawienie przykrości i cel ten osiąga, bo chociaż wiem, że są ludzie,

którzy mnie nie zrozumieją nigdy, i którzy z natury swojej muszą kąsać, to jednak wszelkie ukąszenia są nie miłe, a zwłaszcza ukąszenia jadowite.

Ludzi tego typu jest nie mało. Są oni obmierzli dla siebie samych a nieznośni dla otoczenia, lecz n i e w i n n i. Wszak sami siebie nie powołali do życia. Jakość ich jaźni jest rezultatem dysgenizmu całego szeregu przodków, rodziców, poczęcia, wychowania i trybu życia. Noszą oni w sobie stale funkcjonujące laboratorjum jadu, którym zabryzgują własne swoje dusze i świat otaczający. Czynią to z wewnętrznego przymusu, którego opanować ani nie są zdolni, ani im to na myśl nie przychodzi. Jestto klątwa dysgenicznej przeszłości, z której sobie najczęściej sprawy nie zdają.

Jednym z wielkich celów i zadań eugeniki, jest przywracanie ofiarom dysgenizmu równowagi i pogody ducha tj. tej nieznanej siły, którą różnorako nazywamy. Ta równowaga jest w ścisłym związku z równowagą ciała. Ludzie chorzy na złą przemianę materji, na syfilis, gruźlicę, alkoholizm, choroby serca, przewodu pokarmowego, narządu trawienia i przyswajania wogóle itp., są żywemi fabrykami jadu psychicznego. Postępowanie z nimi jest niezmiernie trudne, gdyż na podstawie swoich urojonych dogmatów. albo też skeptycyzmu i nihilizmu uważają się za autorytety nietykalne, a wszelkie mniemania lub zapatrywania innych ludzi, są dla ich chorobliwej wrażliwości i drażliwości, bodźcami do wystrzykiwania zawartości zbiornika jadem psychicznym wypełnionego.

Gdy ludzie tego typu dojdą do pewnego wieku, bywają nieuleczalni. Należy ich obchodzić z daleka i o ile to możliwe, nie drażnić.

Wierzę jednak, że eugeniczna ustawa o hodowli, wychowaniu i trybie życia, może po wiekach doprowadzić do tego, że ten typ ludzi zaginie. Istnienie jego i szkody społeczne, które ztąd wynikają, były, są i będą jednym z silnych dowodów potrzeby działalności eugenizującej.

Dlatego właśnie nieco szerzej nad tą sprawą się rozwiodłem. Załatwiwszy się krótko z interpelantami życzliwymi dla idei przezemnie krzewionej, jako z dziećmi dobremi w stosunku

do eugenizmu, poświęciłem wiele czasu marnotrawnemu synowi, i wielką byłaby radość moja, gdyby się kiedyś nawrócił.

Jeżeli przymus wewnętrzny czyli hamulce wewnętrzne, służące do zwalczania pokus dysgenicznych, oznaczymy literami pw. a przymus zewnętrzny (wykonanie ustaw, lub przymus i nacisk prywatny) literami pz, to formułka matematyczna wyrażająca stosunek pierwszego do drugiego a więc pw : pz = $\frac{pw}{pz}$ będzie miarą kultury eugenicznej.

Im większy licznik a mniejszy mianownik, tem większa wartość ułamka. To, znaczy w naszym wypadku w miarę wzrostu siły wewnętrznego przymusu, a tem samem ubywania potrzeby przymusu zewnętrznego w celu zwalczania dysgenicznych pokus, wzrasta kultura eugeniczna, a znaczny wzrost potrzeby przymusu zewnętrznego i ubytek przymusu wewnętrznego w celu zwalczania pokus dysgenicznych, jest oznaką małej kultury eugenicznej.

W potocznym sposobie mówienia nazywa się to wielką lub małą siłą panowania nad sobą.

Wpływ ludzkich dzieł na ludzkie umysły nie zależy tylko od jakości dzieł, ale także od jakości umysłów przyjmujących.

Eugenista nie może liczyć ani na poparcie, ani na współdziałanie ludzi stojących wskutek dziedziczności czy wychowania na poziomie innego opętania, tak jak oni nie mogą liczyć na eugenistów w swoich przekonaniach. Tylko ludzie zbliżeni do siebie opętaniem mogą się popierać a zwalczać innych opętańców. Każde zaś opętanie eugeniczne, czy dysgeniczne jest wypadkową pewnych sił, bodźców, przyczyn, a obserwacja i doświadczenie pouczają jakie siły składają się na opętanie eugeniczne i jakie na dysgeniczne. Ustawa eugeniczna ma na celu usuwanie bodźców dysgenicznych z drogi życia osobników ludzkich, a podsuwanie eugenicznych. Jak nie można nagle odjąć jadowitości żmijom i szkorpionom, tak też nagła przemiana ludzi nawiedzonych dysgenicznym rozumem, uczuciem, wolą i wykonawczością jest niemożliwa. Ale tak jedno, jak i drugie, można osiągnąć eugeniczną hodowlą w ciągu wielu pokoleń. Sączyć stopniowo i wytrwale eugeniczną wiedzę, sugestjonować euge-

niczne uczucia, wolę i wykonawczość jest zadaniem eugenistów z przyrodzenia lub wychowania.

Opętaniec dysgeniczny nie zmieni się pod wpływem wezwań i nawoływań: „bądź uczciwym, czystym, wzbudź w sobie wiarę, czyń tak jak gdybyś był wierzącym chrześcianinem, choć nim nie jesteś itp". To są wymagania naiwne, z któremi występują ludzie mało inteligentni w przekonaniu, że one wystarczą bez odpowiedniej hodowli materjalnej do zmienienia człowieka. Wszakże wiadomo, że małemu dziecku nie zdoła nikt rozumowo wpoić jakiejś określonej wykonawczości, zwłaszcza, jeśli ono jest tępe na umyśle, albo owładnięte dysgenicznemi uczuciami i wolą. Obłąkanemu także nie można najlepszymi argumentami przyswoić eugenicznych zapatrywań. Brak wszelkiego czasem porozumienia i zrozumienia się między dysgenistami a eugenistami jest naturalny. Wynika stąd złość, rozdrażnienie i nienawiść, a wreszcie odpowiednie czyny dysgenistów wobec eugenistów lub zwolenników eugenizmu w teorji.

Od Redakcyi:

Składajcie roczniki „Eugeniki". — Wielkie idee należy sugestjonować masom przez ustawiczne powtarzanie w różnych opracowaniach.

Zwolenników idei eugenizmu prosimy o zjednywanie odbiorców i czytelników naszego czasopisma i o rozszerzanie go wśród znajomych i przyjaciół.

Żądajcie „Eugeniki" w biurach dzienników, na dworcach, w restauracjach, kawiarniach i t. p.

TREŚĆ ZESZYTU IV-GO R. 1919.:

Uniwersytet żołnierski, str. 1. — Widma, str. 10. — Interpelantom, str. 12.

Czcionkami drukarni „Polonia" Jana Trybuły w Zakopanem.